WARSZAWA, 15 LIPCA 1935 R.

wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok V. Nr. 14.

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

Harcerze — turyści

25 lat temu powstała w Polsce pierwsza organizacja harcerstwa, licząca zaledwie kilkudziesięciu członków. Dziś obóz w Spale gromadzi już 30.000 harcerzy, a ogólna ilość ich wynosi 170.000. Cyfry mówią same za siebie. Armję o tej sile można stworzyć nakazem, organizację społeczną o tej ilości członków mogła wytworzyć tylko ideja, i to ideja tak potężna, jaką reprezentuje zespolone harcerstwo.

O ile harcerstwo spotyka się z przyjaźnią całego społeczeństwa, o tyle przyjaźń dla niego ze strony turystów jest jeszcze silniejsza. Harcerz bowiem nie jest niczem innem, jak przyszłym, a często już teraźniejszym turystą, i to turystą najbardziej wartościowym.

Harcerz kocha przyrodę, obcuje z nią, a wiec rozumie ją. Harcerz kocha swój kraj, bo wędruje po nim, widzi jego wady i zalety, harcerz zespala się z ludźmi, obcując z nimi bezustannie, a, będąc ponad klasami i uprzedzeniami społecznemi, stara się w każdym człowieku znaleźć przyjaciela i, przeważnie, znajduje go.

Od najwcześniejszej młodości, od pierwszego obozu wędrownego, zapala się w harcerzu iskra potrzeby p o z n a n i a, rozdmuchuje się w duszy jego ognisko nigdy nie zaspokojonej chęci włóczęgi, coraz dalej i coraz dłużej. I te dwa właśnie uczucia są uczuciami każdego rasowego turysty. A potem i u turysty i u harcerza obydwie te potrzeby rozwijają się w identyczny sposób. Każda wolna chwila, każdy urlop i wakacje poświęcone są już niepodzielnie wędrówce. Jako włóczek na kajaku, jako zziajany piechur, tramp w pociągu, czy wytrzęsiony pasażer furki, gdy tylko słońce wiosenne przygrzeje, m u s i harcerz szukać dla siebie przestrzeni, drogi, nowych lądów. A im więcej wędruje, tem więcej upaja się haszyszem przestrzeni i powietrza, tem bardziej wrasta w przyrodę.

170.000 harcerzy to 170.000 turystów, naszych młodych przyjaciół, którzy z czasem obejmą po nas pracę, zapalą jej potrzebą serca następnych pokoleń, będą w dalszym ciągu prowadzili nasze dzieło.

Kochani przyjaciele! W dniu Waszego 25 letniego jubileuszu nie składamy Wam żadnych specjalnych życzeń. Bądźcie zawsze tylko takimi, jakimi jesteście dzisiaj. Kochajcie polską przyrodę, bo ona jest najbliższa Waszym sercom i ona najłatwiej zawsze Was zrozumie. Kochajcie nasze góry, lasy i doliny, kochajcie nasze małe morze i nie dajcie go nigdy nikomu, kochajcie zwierzęta, ptaki i rośliny, bądźcie w dalszym ciągu prawi i sprawiedliwi, wrażliwi na ludzką biedę i na milczącą niedolę każdego żywego stworzenia. Krążcie po kraju, poznawajcie go, wchłaniajcie odrębność jego dzielnic i roznoście ją z kresów na kresy. Przy ognisku na Polesiu zaśpiewajcie o goiku śląskim, na północy zatańczcie kołomyjkę, zanieście smętne pieśni Wołyniaków Tatrom, a gwarę kaszubską mieszkańcom jarów Podola.

A przedewszystkiem — c z u w a j c i e, nad tem, aby piękna naszej przyrody nigdy nie zniszczyła maszyna, aby góry nasze pozostały zawsze w swej pierwotnej krasie, czuwajcie, aby żadnemu żywemu stworzeniu nigdy nie stała się krzywda od bezmyślnego, złego i silniejszego.

Pozostań, Harcerzu, zawsze takim, jakim dziś jesteś i zawsze czuwaj, czuwaj, czuwaj!

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Sensacyjne pogłoski o zmianach w Wydziale Turystyki

Ustąpienie naczelnika d-ra H. Szatkowskiego — Degradacja wydziału na referat — Kto stanie na czele?

W ostatnich dniach w sferach turystycznych kolportowana jest wiadomość o bliskiem ustąpieniu ze stanowiska naczelnika Wydziału Turystyki d-ra Henryka Szatkowskiego. Zgodnie z tą wiadomością, nacz. Szatkowski miałby opuścić zajmowane stanowisko z dniem 1 września r. b., od 1 sierpnia jednak korzystałby już z urlopu.

Jednocześnie mówi się o zmianie dotychczasowej struktury Wydziału Turystyki, który obecnie stanowi, jak wiadomo, samodzielną jednostkę, na referat turystyczny przy jednym z wydziałów.

O osobie nowego kierownika wspomnianego zreorganizowanego wydziału krążą nader niepokojące pogłoski, według których stanowisko to miałaby objąć osoba w żadnym wypadku niepowołana do reprezentowania urzędowej turystyki.

Wspomniane pogłoski dotychczas nie znalazły urzędowego potwierdzenia, notujemy je więc tylko z obowiązku dziennikarskiego, zastrzegając sobie powrócenie do tego przedmiotu.

Kuty otrzymują połączenie kolejowe

Dnia 21 czerwca 1935 r. podpisano w Bukareszcie porozumienie między zarządem P. K. P. a generalną dyrekcją kolei rumuńskich, ustalające warunki, na których w zasadzie będzie można w czasie najbliższym otworzyć komunikację osobową, bagażową, przesyłek pośpiesznych i zwykłych w tranzycie uprzywieljowanym (t. j. bez wiz i opłat celnych, a na zasadzie taryf P. K. P.) z Kutami przez stację Śniatyń — Załucze.

Porozumienie to umożliwi też komunikację Polski z Rumunją na przejściu kolejowem Kuty — Wyżnica,

Najważniejszym jednak skutkiem otwarcia nowej linji jest połączenie kolejowe, jakie otrzymuje pow. Kosowski, samo „serce Huculszczyzny". Dotychczas komunikacja ta odbywała się przez Kołomyję (36 km.) lub Zabłocie (20 km.). Bliższą komunikację zyskuje Kosów przez Kuty, odległe tylko o 10 km.

W ten sposób Huculszczyzna zostaje znacznie zbliżona do świata.

Nie będzie kolejki na Klimczok

pewnie będzie na Kasprowy

Sprawa kolejki na Klimczok dlatego jest interesująca, że stanowi jakgdyby małą przygrywkę do sprawy budowy kolejki na Kasprowy Wierch. Oczywiście, istnieją przy obydwu kolejkach zasadnicze różnice. O ile kolejka na Kasprowy przeczy zasadom ochrony przyrody, szpeci góry i wprowadza w nie element snobistyczny i żądny rozrywki, o tyle kolejka na Klimczok, pozbawiona wszystkich tych cech, posiadać mogła jedynie znaczenie komunikacyjne i to o lokalnym charakterze.

Tem nie mniej i jedna i druga stanowiłyby pierwsze tego rodzaju próby w Polsce, tem ciekawsze, że kalkulacje budowy nie rozporządzają materjałem cyfrowym, opartym na doświadczeniu. Teoretyczne wyliczenia byłyby tylko do pewnego stopnia ścisłe, gdyż najważniejszy ich czynnik — frekwencja, nie daje się tutaj w żaden sposób ująć.

Komisaryczny burmistrz Bielska, dr. Wiktor Przybyła, w którego rękach spoczywała inicjatywa budowy kolejki na Klimczok, kilkakrotnie wypowiadał się w tej sprawie, a enuncjacje jego zawsze cechowała niezwykła ostrożność i przezorność. Dr. Przybyła stale twierdził, że sprawa budowy kolejki będzie mogła być zdecydowana dopiero po przeprowadzeniu najdokładniejszych studjów.

I oto obecnie, po zakończeniu ich, dr. Przybyła złożył wobec prasy oświadczenie poniższej treści:

„Niestety przy szczegółowem badaniu kosztorysów i amortyzacji okazało się, że koszty biletów byłyby zbyt wysokie, co znów nie odnowiadałoby celowi, bo chcąc udostępnić góry, nie można turystów odstraszać wysokiemi cenami. Przy długości trasy 4 i pół kilometra na Klimczok, koszty budowy wyniosłyby 1.700.000 zł., a cena pojedyńczego biletu za przejazd na Klimczok kalkulowałaby się na 4 zł., a z powrotem na dół na 3 zł. od osoby!

Drugi projekt budowy kolejki na Kamieniecką Płytę (Szendzielną), o długości trasy 1.5 kilometra i przy zastosowaniu wagoników 10-cio osobowych, obliczono w kosztorysie na 700.000 zł., natomiast kolejka ta mogłaby amortyzować się dopiero przy obciążeniu wagonu 30 podróżnymi, co znów nasuwałoby konieczność polepszenia jakości użytych do przewozu wagonów, a tem samem zmniejszałoby możliwości szybkiego i częstego przewozu ze względów technicznych. Lansowana tu i ówdzie w prasie t. zw. kolejka adhezyjna, jako wymagająca wielkich kosztów utrzymania, nie może wogóle wchodzić w grę".

Z oświadczenia tego wynika, że d-rem Przybyłą kierowały ściśle rzeczowe względy, które skłoniły go do zaniechania projektu, wprawdzie bardzo nęcącego, ale, życiowo rzecz biorąc, niemożliwego do zrealizowania.

W ten sposób sprawa kolejki w Beskidach Zachodnich narazie jest załatwiona.

Podobno jednak jest już załatwiona sprawa kolejki na Kasprowy i znów należy poświęcić jej nieco miejsca.

Jak nam donoszą z Zakopanego, miejscowe sfery uważają sprawę tej budowy za o s t a t e c z n i e z d e c y d o w a n ą, wbrew opinji znacznej większości społeczeństwa polskiego, z wyjątkiem właścicieli will w Zakopanem. Ci ostatni bowiem, nic nie ryzykując i nie wkładając w budowę tę ani grosza, nie mogą na niej nic stracić. Mogą natomiast wiele zyskać, jeżeli się okaże, że całe społeczeństwo nie miało racji, i że kolejka ściągnęła do Zakopanego takie tłumy gości, o jakich nigdy nie marzyli.

Korespodent nasz donosi w dalszym ciągu o szczegółach zamierzonej budowy co następuje:

Jako udziałowcy występują: gmina m. Zakopanego, Liga Popierania Turystyki (?) oraz tow. ubezpieczeń „Przezorność". To ostatnie będzie finansowało budowę, a rola jego staje się jasną gdy zwrócimy uwagę na fakt, że jest to koncern, pozostający w rękach tych samych kapitalistów angielskich, którzy finansują elektryfikację warszawskiego węzła kolejowego.

Przewidywane jest po 10 latach eksploatacji przejęcie kolejki przez gminę m. Zakopanego, o upływie zaś 30 lat — przez P. K. P. Waginiki mają kursować co 20 minut, a każdy z nich obliczony jest na 30 osób. Koszt przejazdu od osoby w 1 stronę wyniesie prawdopodobnie 5 zł. Projektodawcy przewidują frekwencję do 1.200 osób tygodniowo, z czego na same niedziele przewidzianych jest do 600 osób.

O ile rzeczywiście Anglicy pragną dla tych czy innych powodów stracić pieniądze w tak nierentownem przedsiębiorstwie, nic dziwnego że inni kotrahenci chętnie z nich skorzystają. Co może bowiem szkodzić gminie m. Zakopanego, że otrzyma darmo na 20 lat kolejkę, zbudowaną za cudze pieniądze? A co może mieć przeciwko bezpłatnemu prezentowi po 30 latach P. K. P.?

A że Anglicy będą musieli grubo dołożyć do kolejki, najlepiej ilustrują poniższe cyfry:

Aby kolejka mogła w niedziele i święta przewozić po 600 osób dziennie, musiałaby być w ruchu po 7 godzin. Wskutek tego pierwszy wagonik musiałby wyruszać w drogę latem o godz. 6-ej, ostatni zaś o 13-tej. Ponieważ zaś wątpliwe jest czy o 13-ej po południu jeszcze ktoś będzie jechał w góry, obliczenie to jest nierealne. Zimą przedstawia się sprawa jeszcze gorzej, gdyż przed 8-mą rano żaden ceper (dla których przecież kolejka jest przeznaczona) nie zerwie się z pod pierzyny. Nie pojedzie również kolejką po 11-ej, gdyż musiałby już o zmroku powracać. Należy przyjąć zatem, że kolejka będzie mogła w najlepszym wypadku latem kursować przez 5 godzin (6 — 11), zimą zaś tylko przez 3 godziny (8 — 11). W ten sposób w ciągu letniej niedzieli można przewieźć do 450 osób, w ciągu zimowej zaś tylko 270. Cyfry te przyjmujemy już optymistycznie, licząc na zupełne zapełnienie każdego wagonika. Nie należy jednak wcale liczyć się z zapełnieniem wagoników w drodze powrotnej, gdyż po pierwsze każdy jedzie po to, aby następnie zjechać na nartach, względnie zejść pieszo, po drugie zaś trudno przypuścić, aby znalazło się 450 osób dziennie, które chciałyby wydać po 10 zł. na kolejkę. Wysoka cena przejazdu odstraszy zaś z całą pewnością narciarzy, którzy ew. chcieliby wjechać pod górę dla późniejszego zjazdu na nartach.

W ten sposób, przy pełnym komplecie pasażerów w górę, kolejka mogłaby przewieźć w czasie 6 letnich miesięcy 81.000 osób, w czasie zaś 6 zimowych 12.000, razem 93.000 osób rocznie, gdyby posiadała ona nawet codzień pełną frekwencję niedzielną. Dałoby to sumę brutto 465.000 zł., z czego, po odtrąceniu kosztów eksploatacji, podatków, świadczeń, propagandy, etc. pozostałoby około 250.000 na amortyzację i ew. zysk. Ponieważ zaś koszty budowy wyniosłyby od 2 do 3 miljonów, jasne jest, że Anglicy w ciągu 10 lat eksploatacji nietylko nie zarobią ani grosza, ale nawet nie zamortyzują włożonego kapitału. Jeżeli zaś, wbrew przewidywaniom optymistów, w Polsce nie znajdzie się rocznie 93.000 snobów, obliczenie przedstawia się jeszcze gorzej.

Nie mamy zamiaru kruszenia więcej kopij w tej sprawie. Uważamy, że jeżeli do wszystkch argumentów dodać jeszcze nierealny budżet, wogóle niema poco zastanawiać się nad potrzebą i możliwością budowania kolejki.

Tyle nasz korespondent. Ze swej strony dodać musimy, że sprawę rozpatrują jeszcze najwyższe czynniki państwowe i że ostatnie słowo jeszcze nie zostało wypowiedziane.

Liga Popierania Turystyki

Przeszło rok temu, 15 maja 1934 r. sygnalizowaliśmy w „Wiadomościach Turystycznych" zamiar utworzenia jeszcze jednego organu biurokratycznego dla spraw turystyki, mianowicie „Ligi Popierania Turystyki". Określiliśmy wtedy zupełnie jasno przyszły charakter nowego urzędu, oraz jego stosunek do zamierzonego wówczas połączenia wszystkich towarzystw turystycznych w jedną organizację.

PRZECIWSTAWIENIE

Pozwolimy sobie pokrótce przypomnieć w jakim momencie zaczęto organizować Ligę. Było to mianowicie w chwili, kiedy Ministerstwo Komunikacji, odebrawszy towarzystwom zniżki indywidualne, zdobyło w sferach turystycznych wielką niepopularność. Jakkolwiek towarzystwa liczyły wówczas ok. 80.000 zorganizowanych turystów, Ministerstwo Komunikacji zignorowało zupełnie opinję związków i poszło swoją drogą. Nazywała się ona w sferach urzędowych „polityką mocnej ręki". Ręka ta, widząc doskonale, że towarzystwa, złączone w Związek Polskich Towarzystw Turystycznych, stanowią wielką siłę moralną, postanowiła przedewszystkiem zlikwidować wymienioną siłę. Aby tego dokonać, postanowiono powołać nową organizację turystyczną. Ponieważ próby wciągnięcia do niej towarzystw zawiodły, utworzono instytucję urzędową, p. n. „Liga Popierania Turystyki".

Inaczej mówiąc — urzędowy taran, mający rozbić organizację społeczną.

KOGO LIGA REPREZENTUJE?

Urzędowy komunikat z maja r. ub. głosił, że „inicjatorzy Ligi spodziewają się dzięki nawiązaniu bezpośredniego kontaktu z szerokiemi warstwami społeczeństwa wciągnąć w orbitę swych prac, jeżeli nie całe społeczeństwo polskie, to przynajmniej większą jego część". Ludzie zastanawiali się wprawdzie, w jaki sposób można wciągnąć do jakiejś pracy „całe społeczeństwo" (33 miljony ludności), jeżeli uprzednio rozbija się jego specjalne emanacje w postaci związków, ale nie znaleźli odpowiedzi na swoje wątpliwości. Urzędowy komunikat głosił w dalszym ciągu, że „Liga będzie związkiem lokalnych syndykatów turystycznych". I to również zawiodło, gdyż w dzisiejszym stanie rzeczy jeszcze do Ligi żadne syndykaty nie należą.

Jeżeli więc Liga, nie reprezentuje ani związków ani syndykatów, to, oczywiście nie reprezentuje ona nikogo oprócz swoich założycieli. Innemi słowy — Liga jest jednym z oddziałów Wydziału Turystyki Min. Komunikacji, a w radzie głównej tego urzędu nie spotykamy ani jednego nazwiska, reprezentującego turystykę. Jedyny wyjątek stanowi tu nazwisko Marszałka Senatu p. Wł. Raczkiewicza, prezesa P. T. K. Charakterystyczne jest jednak, że przy nazwisku p. Marszałka nie podano wcale jego tytułu społecznego, ograniczając się do dopisku „Marszałek Senatu".

Inaczej mówiąc — Liga jest tylko jeszcze jednym urzędem, jak gdybyśmy nie chorowali wogóle na przerost urzędów nad życiem społecznem i jak gdybyśmy byli jeszcze zbyt nisko opodatkowani na utrzymanie urzędów.

PROSZĘ PŁACIĆ!

Utrzymanie Ligi kosztuje, a ponieważ budżet Ministerstwa Komunikacji nie posiada odpowiedniej pozycji na pokrycie tych wydatków, należało doraźnie stworzyć dla Ligi pewne źródła dochodów.

Przedewszystkiem więc odebrano dyrekcjom kolejowym prawo organizowania pociągów popularnych i przelano je na Ligę. Ta ostatnia rzeczywiście wyprawiła kilka z nich, odwoławszy zresztą przytem kilka zapowiedzianych. Nic dziwnego, gdyż żaden urząd nie potrafił przeprowadzić żadnej akcji propagandowej na rzecz turystyki. Należy przytem zaznaczyć, że, jeżeli chodzi o pociągi popularne, istniała — niestety — tak doskonała konjunktura, jakiej od początku istnienia kolejnictwa nie było w Polsce. Dziesięciotysięczne rzesze dążyły i dążą do Krakowa z ostatnim hołdem dla prochów Marszałka. Przewóz tych mas podróżnych objęła Liga. Jak przewóz ten wypadł — nie trzeba chyba pisać. Dość jest porozmawiać bodaj z jednym tylko uczestnikiem takiego pociągu, dość jest rzucić okiem na łamy pierwszego lepszego dziennika.

Tem nie mniej Liga zyskała z tego tytułu pewne fundusze. Ale tego jeszcze było mało. Biurokracja jest kosztowna. Postanowiono obłożyć podatkiem tych samych turystów, którym odebrało się zniżki i których związki niszczy się systematycznie.

Mizerne resztki zniżek indywidualnych w postaci 1000 i 2500 km. biletów spędzały Lidze sen z powiek. Postanowiono zabrać się i do nich. I oto wspomniane bilety zostały odrazu opodatkowane po 50 gr. od sztuki na rzecz Ligi. Teraz już zyskała ona podstawy finansowe, przynajmniej do czasu, aż turystom sprzykrzą się owe osławione „bilety zniżkowe". W dodatku, na konferencji prasowej Ligi, „podatników" swych nazwano... dzikimi. Może nawet słusznie, bo najlepsze interesy robi się zawsze na dzikich ludziach.

ZA WYSOKIE PROGI

W jednej z enuncjacyj urzędowych, dotyczących Ligi, czytaliśmy m. in., że Wydział Turystyki pragnie współdziałać z istniejącemi biurami podróży, tylko... skąd właściwie ta śmiałość, aby biura podróży pracowały bezpośrednio z Wydziałem Turystyki? To tak, jakby pachciarz pchał się wprost do salonu pana dziedzica, z pominięciem pisarza, kamerdynera, administratora?

W Stanach Zjednoczonych Am. Półn. każdy obywatel posiada prawo uściśniecia dłoni prezydentowi tej największej rzeczypospolitej świata. U nas biura podróży, instytucje o światowem znaczeniu i miljonowych kapitałach nie mogą pracować bezpośrednio z Wydziałem Turystyki, gdyż istnieje pomiędzy temi instytucjami „zbyt wielki dystans". Zapełnić go ma właśnie Liga, która zresztą pozostawia łaskawie biurom... akwizycję uczestników wycieczek, tę najtrudniejszą część organizacji, co do której biurokracja odrazu wie, że tutaj nic nie zdziała.

BAŃKA MYDLANA

Nie należy się łudzić, aby Liga, jako instytucja nie reprezentutjąca, jak już zaznaczyliśmy, nikogo, oprócz swoich organizatorów, jako dokładnie izolowana od życia, wreszcie jako niepopularna od pierwszej chwili swego istnienia, mogła być pożyteczna i zyskać zaufanie społeczeństwa. Zasadnicze błędy konstrukcyjne tego urzędu, jego niepotrzebność i kosztowność same skazują go na zagładę.

Oczywiście — nie odrazu. Przez długi czas jeszcze może urząd ten istnieć jako dumpingowy, gdyż instytucja, która go powołała, rozporządzając widocznie zbyt wielkiemi funduszami, wogóle ostatnio chętnie idzie na dumpingowe przedsiębiorstwa. Do Ligi można będzie dokładać dłuższy czas, można będzie ją również ciągle reorganizować, co również należy do tradycyj Wydziału Turystyki. Pierwszą z tych reorganizacyj mieliśmy już z punktu, w pierwszych dniach działalności Ligi. Oto ze stanowiska dyrektora ustąpił nacz. Jerzy Grabiański, aby oddać kierownictwo d-rowi Zielińskiemu.

Istnieje zresztą jeszcze wiele innych sposobów sztucznego utrzymywania przy życiu tworów, które żadnych warunków samodzielnej egzystencji nie posiadają. Istnieje również prowincjonalny zwyczaj dąsania się na niezależną prasę, która dalej patrzy, niż biurokracja. Podobno system ten daje dobre wyniki i znakomicie przedłuża żywot wspomnianych tworów.

W rezultacie jednak każda bańka mydlana kiedyś musi pęknąć, nawet jeżeli się na nią bardzo ostrożnie chucha i dmucha. Całe nieszczęście jednak polega na tem, że eksperymenty organizacyjne w Wydziale Turystyki zbyt często się powtarzają, zbyt drogo kosztują, i odbywają się na... nasz rachunek.

Zjazd Zw. Polsk. Tow. Turyst.

W dniu 4 lipca r. b. odbył się w Warszawie Walny Zjazd Delegatów Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, przy udziale delegatów wszystkich stowarzyszeń turystycznych z wyjątkiem Polskiego Touring Klubu, który zgłosił wystąpienie ze Związku.

Ze sprawozdania, złożonego przez prezydjum, wynika, że rok 1934 nie był rokiem pomyślnym dla stowarzyszeń, należących do Związku jak również i dla samego Związku.

Na organizacjach turystycznych odbił się ujemnie kryzys gospodarczy, powodujący zubożenie obywateli państwa, i konieczność wprowadzenia jaknajdalej idących oszczędności, nawet na niewielkich składkach, opłacanych na rzecz stowarzyszeń, oraz c o f n i ę c i e przez Ministerstwo Komunikacji i n d y w i d u a l n y c h z n i ż e k k o l e j o w y c h. Naskutek tych dwóch czynników, zwłaszcza ostatniego, nastąpił o d p ł y w c z ł o n k ó w z organizacji, co wpłynęło osłabiająco na działalność stowarzyszeń.

Jedną z najpoważniejszych akcyj, prowadzonych przez zarząd Związku było przygotowanie, w myśl poprzednich uchwał Zjazdu Delegatów, „Przewodnika po Polsce", którego tom I, obejmujący Polskę północno-wschodnią, opuścił już prasę i niebawem ukaże się na półkach księgarskich. Tom zaopatrzony jest w 16 doskonałych map i 4 planów miast. Przy opracowaniu go brało udział kilkunastu autorów, wybranych z najlepszych znawców przedmiotu. Wydawnictwo wypadło okazale i może być porównane z przewodnikami Baedekera i Hachet'a. Obecnie komitet redakcyjny przystąpił do opracowania tomu II, obejmującego ziemie południowo-wschodnie.

Zjazd wyraził zadowolenie z powodu ukazania się I tomu „Przewodnika po Polsce" i podziękował komitetowi redakcyjnemu za przygotowanie tego tomu oraz zalecił w dalszym ciągu prowadzić pracę nad dalszemi tomami.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której wyrażono życzenie rozszerzenia Związku na inne, powstające jeszcze poważne organizacje turystyczne, w celu objęcia możliwie wszystkich społecznych stowarzyszeń turystycznych i ustalenia wspólnych wytycznych w dziedzinie turystyki oraz przygotowania w razie potrzeby odpowiedniej zmiany statutu.

Na zakończenie przyjęto sprawozdanie rzeczowe i finansowe do wiadomości i udzielono zarządowi absolutorjum z dokonanych w r. 1934 czynności, oraz ustalono delegatów do zarządu, który ukonstytuuje się na najbliższem posiedzeniu.

Jako delegaci wchodzą pp. prez. St. Osiecki, inż. J. Jarosz, dr. B. Dzięciołowski, mgr. Krygowski, prof. dr. W. Goetel, dr. W. Majewski, inż. Kodelski, dr. M. Hindes, dr. Niemczewski, mjr. Maćkowski, poseł Czapiński, oraz delegaci P. T. K.

V zjazd delegatów Ż. T. K.

W dniach 15 i 16 czerwca 1935 r. obradował w Warszawie V Zjazd Delegatów Oddz. Żyd. Tow. Krajozn. Na zjazd przybyli delegaci w liczbie około 50. Delegaci z dalszych zakątków kraju nie przyjechali, ponieważ Ministerstwo Komunikacji odmówiło uczestnikom zniżek kolejowych.

Zjazd zagaił prezes towarzystwa, dr. L. Wulman. W słowach pełnych żalu omówił postać Marszałka i stratę, jaką poniosła Polska spowodu zgonu swego Wskrzesiciela. Wszyscy delegaci Zjazdu, wstając ze swoich miejsc, uczcili pamięć Wielkiego Wodza w milczącem skupieniu.

W dalszym przemówieniu prez. dr. L. Wulman zobrazował wyjątkową sytuację w jakiej Towarzystwo znajduje się od r. 1933 t. j. od chwili, kiedy zarządzeniem Ministerstwa Komunikacji zostały cofnięte ulgi kolejowe dla wszystkich towarzystw turystycznych w Polsce. Odebranie zniżek kolejowych tow. turystycznemu jest właściwie równoznaczne z podkopaniem jego egzystencji. To zahamowanie działalności ŻTK. musiało się też odbić na odpływie członków, których liczba ostatnio zmalała. Jest to zjawisko zrozumiałe, bo tow. turystyczne bez prawa do ulg kolejowych nie może właściwie w należytej mierze spełniać swych zasadniczych zadań: turystyki i krajoznawstwa.

Drugim ciosem dla Ż. T. K. było zamknięcie towarzystwa z powodu wynajęcia lokalu na wystawę obrazów pewnego malarza. W związku z tą sprawą nastąpiły nawet aresztowania wśród członków, a część oddziałów na prowincji została z tego samego powodu zamknięta. Kosztowało wiele trudów, zanim zarządzenia te zostały cofnięte. Towarzystwo z trudem zdołało powrócić na drogę normalnego rozwoju.

Cofnięcie zniżek kolejowych dla Ż. T. K. pozostało jednak nadal w mocy. Sprawa ta znalazła nawet swe echo w sejmie, a min. komunikacji p. Butkiewicz uzasadnił cofnięcie tych zniżek stanowiskiem Min. Komunikacji, które nie uznaje potrzeby istnienia w turystyce i krajoznawstwie grup wyznaniowych.

Stanowisko p. ministra krzywdzi nas mocno — mówił dalej dr. Wulman — nie jesteśmy bynajmniej jakąś odrębną grupą, a jesteśmy integralną częścią całego ruchu turystycznego w Polsce. Zajmowaliśmy jedno z czołowych miejsc w Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, gdzie przedstawiciele Ż. T. K. zgodnie z reprezentantami innych towarzystw turystycznych i krajoznawczych pracowali nad rozwojem turystyki w Polsce. Jesteśmy towarzystwem równouprawnionych obywateli i mamy prawo umożliwienia obywatelom polskim zapoznania się z krajem, w którym żyją.

Stanowisko Min. Komunikacji wobec Ż. T. K. jest dla nas conajmniej niezrozumiałe... Pozatem, że członkowie naszego towarzystwa nie otrzymują w warzystw turystycznych ulg kolejowych, cofnięto nam nawet 33 procentową ulgę kolejową, którą otrzymują grupy wycieczkowe. Że Min. Komunikacji nie przestrzega jednak tak rygorystycznie zasady proklamowanej z trybuny sejmowej przez p. Ministra Kom., dowodzi fakt, że niemieckie tow. turystyki w Polsce „Beskidenverein" korzysta i nadal ze wszystkich ulg narówni z towarzystwami polskiemi. Jak z powyższego wynika, są wobec Żyd. Tow. Krajoznawczego stosowane normy wyjątkowe i mocno nas krzywdzące.

Mało tego: w roku ubiegłym Wydział Turystyki Min. Komunikacji urządził dwie konferencje przedstawicieli tow. turystycznych w Jaremczu i w Wiśle. Na konferencje te przedstwaicieli Ż. T. K. nie zaproszono! Jeśli chodzi o konferencję w Jaremczu, była ona poświęcona zagadnieniu spopularyzowania turystycznego Huculszczyzny.

Ż. T. K. i pod tym względem ma za sobą pewne zasługi. Obóz turystyczny Ż. T. K. w Jaremczu zorganizował około 200 wycieczek w Beskidy Wschodnie i na Huculszczyznę.

Nawet na obecny zjazd odmówiono naszym delegatom 40 proc. powrotnych zniżek kolejowych, które przysługują uczestnikom zjazdów turystycznych i naukowych.

Jesteśmy towarzystwem — mówił dalej dr. Wulman, — które prowadzi pracę państwowo - twórczą. Zbliżamy obywateli tego kraju do polskiego krajobrazu, zaszczepiamy w nich miłość do polskiego kolorytu, do polskich pól. lasów, rzek i gór. Zbliżamy obypwateli — Żydów, mieszkańców miast, do natury i do jej wiecznego piękna.

I dlatego tak mocno czujemy się dotknięci stosowaną wobec nas polityką Min. Komunikacji. Bez subsydjów ze strony władz, opierając się tylko na przywiązaniu naszych członków do towarzystwa i jego zadań, prowadzimy naszą pracę w żadnym razie nie gorzej od innych. I t a w ł a ś n i e p r a c a j e s t c e l o w o i s y s t e m a t y c z n i e h a m o w a n a p r z e z c z y n n i k i, k t ó r y c h z a d a n i e m j e s t p r a c ę t ę n a m u ł a t w i ć. Niema tej siły, która mogłaby nas powstrzymać na drodze do umiłowania kraju i jego piękna. Pęd do natury, pęd do turystyki i wycieczek są wśród ludności żydowskiej tak mocne, że mimo wszelkich czynionych nam trudności wzmaga się nasza praca w dziedzinie krajoznawstwa.

Praca oddziałów Ż. T. K. nie ogranicza się jednak tylko do turystyki. Ż. T. K. prowadzi też pracę naukową

Pragnę to podkreślić — zaznaczył z naciskiem dr. Wulman — że nie jesteśmy organizacją polityczną. Do towarzystwa naszego należą członkowie różnych ugrupowań politycznych. Na terenie Ż. T. K. zanikają różnice partyjne, wobec wspólnej zgodnej pracy dla rozwoju turystyki i krajoznawstwa wśród ludności żydowskiej.

W dyskusji, która wywiązała się nad sprawozdaniem zarządu głównego, akcentowano niejednokrotnie, nieprzychylne stanowisko Min. Komunikacji. Mimo nader przychylnej opinji Państw. Urz. Wychow. Fizycznego, w sprawie obozów zorganizowanych przez Ż. T. K. Minist. Komunikacji w r. 1935 odmówiło Ż. T. K., udzielania 35-procentowej zniżki kolejowej dla uczestników obozów wychow. fiz. Odmówiono też Ż. T. K. prawa korzystania z biletów turystycznych na przejazd 1,000 klm. Należy podkreślić, że prawo to otrzymały towarzystwa świeżo - powstałe, a odmówiono go Ż. T. K. mimo jego 10-letniego istnienia.

U wszystkich niemal mówców przebijała nuta rozgoryczenia z powodu nieprzejednanego stanowiska Min. Komunikacji, które stwarza dla Ż. T. K. bardzo ciężkie warunki pracy.

W wyniku wyborów wybrani zostali do zarządu pp.: dr. L. Wulman (prezes), S. Cydrowicz i dr. Friedman (wiceprezesi), dr. M. Hindes (delegat do Zw. Polsk. Tow. Turyst.), oraz 12 członków.

ARKADY FIEDLER.

Woda, woda, woda...

Pisałem już często o okrucieństwie, zachłanności i ogromie puszczy amazońskiej. Ale jest w dorzeczu Amazonki żywioł jeszcze zachłanniejszy i okrutniejszy. Świat jeszcze bardziej przygniatający swym ogromem i bardziej tajemniczy: to woda.

Najpotężniejsze rzeki i rozlewiska na ziemi toczą tu swe nurty, największe ryby słodkowodne żyją w głębinach, woda unosi się w rozgrzanem powietrzu gęstą parą, tylko woda stworzyła te rozległe wspaniałe puszcze.

Ukajali jest jednym z wielu dopływów Amazonki. Mieszkam w Kumarii niedaleko miejsca skąd Ukajali bierze swój początek i tu, prawie u podnóża And, młoda ta rzeka ma już szerokości blisko kilometr. Chciałem zmierzyć głębię rzeki w pobliżu mej chaty i wziąłem ośmiometrowy sznurek z ciężarkiem. Cóż, kiedy już w odległości pięciu metrów od brzegu nie mogłem dosięgnąć gruntu. Było tam głębiej niż osiem metrów.

W mieście Iquitos jest tak wiele wody, że ongiś, za lepszej konjunktury, dopływały tu Amazonką wielkie statki oceaniczne z Europy i Północnej Ameryki. W czasie mego pobytu w Iquitos podziwiałem manewry peruwiańskiej floty wojennej, które odbywały się z taką swobodą, jak gdyby to było na morzu.

W Tabaitanga, na pograniczu peruwiańsko-brazylijskiem, stosunkowo niedaleko jeszcze Kordyljerów, Amazonka ma już dwa razy więcej wody, niż nasza największa europejska rzeka, Wołga. Natomiast przy ujściu ta rzeczna lawina wtłaczała do oceanu wody z dwunastu Wołg.

Pewnego dnia w marcu przeżywaliśmy piekło na Ukajali. W nocy srożyła się gwałtowna burza tropikalna, która postępowała z biegiem wody i nie pozwoliła nam zmrużyć oka. Rano nie poznaliśmy rzeki. Wzrosła przez noc o cztery metry, czyli przybrała o tyle wody, ile posiada Ren przy swem ujściu. To też nie woda była, lecz upłynione szaleństwo. Pieniło się, bryzgało pianą, kotłowało wściekłością, ścierało zawrotnemi prądami, otwierało nagle przepastne leje i potworne, straszliwe zabójcze wiry. Liczne pale i pnie leśnych olbrzymów, płynące na rzece, towarzyszące zawsze przyborom wód, uderzały o siebie z ogromną siłą i hukiem i potęgowały zgrozę. Przez trzy dni nie było żadnej komunikacji z drugim brzegiem. Potem woda przyszła znów do równowagi.

Rickow, brat obecnego komendanta statku „Sinch Roca", był pijany i dlatego stracił w ukajalskim wirze życie i swój piękny, okazały parowiec. Powyżej Kumarji wysunięta w rzekę skała tworzy półwysep i powoduje wir, osławiony pod nazwą „posso de Chicoza". Na wiosnę 1932 r. Ukajali tak gwałtownie przybrało, że patrząc pod górę rzeki, widziało się wyraźnie rosnącą falę. Pijany Rickow zlekceważył sobie niebezpieczeństwo i chciał przepłynąć przez wir. Rzeka nie pozwoliła. Rzuciła parowcem o skałę, zgniotła go jak pudełko zapałek i wchłonęła. Wielu ludzi zginęło.

Ludzie mają zabobonny strach przed wodą amazońską. Żyją na niej od pokoleń, lecz pomimo to jest to dla nich nieobliczalna, tajemnicza i złowroga potęga. Na rzekach Huallaga i Alto Maranion są liczne przejścia zaczarowane, na których przepływającym flisakom nie wolno pisnąć słowa. Skoro który z nich przemówi, a gorzej, gdy krzyknie, tworzy się nagle w rzece wir grożący rozbiciem tratwy. Ciemni indjanie i metysi przypisują to duchom i czarom, światlejsi wyrażają zdanie, że owe niebezpieczne miejsca podlegają jakimś niedocieczonym przez ludzi, dziwnym prawom przyrody.

Gdy mój dobry znajomy, Tadeusz Wiktor, szukał złota w jednym z wąwozów górskich Ekwadoru i strzelił ze sztucera, o mało co przytem nie utonął. Na huk wystrzału zbiegły się nagle w dolinie czarne chmury i wśród gwałtownych błyskawic spadła taka rzęsista ulewa, że potok w wąwozie w oka mgnieniu wezbrał o kilka metrów.

W Kumarji rozlegają się od czasu do czasu tajemnicze, głuche grzmoty. Sądziłem z początku, że to pioruny biją. Kiedyś potężny huk wstrząsnął naszą chatą i wówczas wytłumaczono mi, że to „barranco" — walka rzeki z puszczą. W czasie powodzi nurty podmywają nadbrzeżne drzewa, a gdy woda opada drzewa tracą oparcie i ze straszną mocą opadają do rzeki. Biada wtedy wioślarzom na rzece. Wiszące nad ich głowami drzewa czyhają na nich z nieustanną groźbą śmierci. Ludzie panicznie boją się „barranco".

W tych ogromnych wodach przewala się bajeczne wprost bogactwo fauny. W samej Amazonce, nie biorąc pod uwagę jej dopływów, odkryto dotychczas przeszło jedną trzecią ilość wszystkich gatunków ryb słodkowodnych, jakie wogóle istnieją na całej ziemi — a sześć razy więcej, aniżeli jest ich w całej Europie, od Nordkapu do Gibraltaru. Ryby Amazonki — to olbrzymi, fantastyczny świat, zadziwiający niezwykłą wielkością niektórych gatunków, niesamowitem często ubarwieniem, upiornym kształtem, a przedewszystkiem przerażający to świat niepojętej drapieżności. Niezmierna ilość ryb przywodzi na myśl raj kipiący bujnem życiem, ale raj przeklęty, pożerających się wzajemnie stworzeń. Ryby Amazonki stanowią główne pożywienie człowieka, lecz zarazem przejmują go bladym strachem.

W miejscowości Orellana nad Ukajali poznałem kilkonastoletniego młodzieńca, którego trzy lata temu pokąsały straszliwie ryby. Był to wtedy zuchwały chłopak, nie znający lęku nawet przed wodą. W rzekach Amazonki nie kąpie się żaden rozsądny człowiek, jeżeli chce żyć. Chłopak kąpał się w Ukajali i w pewnej chwili zaczął przeraźliwie krzyczeć. Na szczeście byli w pobliżu ludzie z łodzią, którzy tonącego wyciągnęli po kilku sekundach z wody. Jednakże w tym krótkim czasie następujące ryby zdołały nieszczęsnemu powyrywać w kilkunastu miejscach spore kawałki ciała.

Były to piranje, największy postrach tych wód, rybki małe jak nasze płotki, ale bardziej krwiożercze niż rekiny, ryby napadające wielkiemi stadami i mogące objeść człowieka w ciągu kilku minut do szkieletu. Wielu ludzi i wiele zwierząt ginie, pożartych przez piranje. W silnych szczękach mają małe te ryby tak ostre zęby i są przytem tak dzikie, że nawet wydobyte z wody starają się kąsać i mogą odgryźć polec.

Przez pół roku chłopak walczył ze śmiercią. Potem rany się wygoiły. Ale od chwili wypadku chłopiec postradał zmysły i od trzech lat bezustannie płacze.

Amazonka i Ukajali mają żółtą, mętną wodę, tak mętną, że nic w niej nie widać i wszystko, co się dzieje w głębi, osłania nieprzenikniona tajemnica. Widzi się tylko na powierzchni olbrzymie delfiny i ryby pirarucu, jeżeli swe cielska wyłaniają z wody, natomiast gdy człowiek spycha łódź do rzeki, może łatwo nastąpić na płytkim brzegu na na wielką raję, która mu wbije jadowity, niebezpieczny swój kolec w piętę. Czasem pod wieczór słychać w wodzie niesamowite dźwięki, jakby bijących dzwonów. To niektóre ryby, do sumów podobne, śpiewają w Ukajali.

Przez dziewięć do dziesięciu miesięcy w roku padają deszcze w całej Amazonji i nasycają rzeki, przybierające wówczas do piętnastu metrów. To jakgdyby niezmierna pierś nadymała się i wzbierała długotrwałym oddechem. Około miesiąca stycznia, podczas najwyższego stanu wody, powodzie zmieniają się w potop i kraj staje się widownią koszmarnego zjawiska: całą olbrzymią amazońską puszczę zalewa woda. Gdzie nie sięgają zlewiska rzek ,tam deszcze stwarzają bagna i jeziora i zatapiają pnie lasu nieraz na kilka metrów. Wizje piekła dantejskiego przybierają realne kształty. Człowiek nie opuszcza swej chaty, którą przezornie zbudował na wysokich palach.

W czerwcu wszystko się zmienia. Ustają deszcze, woda opada, wychylają się w rzekach białe plaże, zlatuje zewsząd gwarne ptactwo i nad wodami unosi się w promieniach słońca radość. Pożywienia jest wbród. Podczas tarła ciągną ryby ławą w takiej ilości, że ich szum słychać zdaleka i nie trzeba ich łowić; same wpadają do łodzi. Z rzeki wychodzą wówczas na plaże olbrzymie żółwie i składają jaja. Żółwie jaja stanowią największy przysmak i mieszkańcy nadbrzeżni chodzą w nocy na ich połów. Towarzyszą im kobiety. Kobiety są w tym czasie ponętniejsze niż zwykle.

Sielanka nad Amazonką trwa tylko przez trzy miesiące, aż do sierpnia. We wrześniu przychodzą pierwsze deszcze. Woda znów wzbiera i wraz z chmurami powracają troski i kłopoty.

I wzmaga się w sercu człowieka lęk, wielki lęk wioślarza, świadomego, że płynie na swym kruchem kanoe na powierzchni wielkiej, kapryśnej, wrogiej tajemnicy...

MGR. JÓZEF LEWON, Wilno.

Narocz—największe jezioro w Polsce



Nad Naroczą

„Dom wypoczynkowy nad jeziorem Narocz na Wileńszczyźnie". Tak zaczyna się afisz reklamowy, który przed paru dniami oglądałem w jednym z urzędów. Czytam dalej i dowiaduję się, że szkolne Kuratorjum wileńskie, chcąc umożliwić szerszemu ogółowi pobyt nad największem w Polsce jeziorem, prowadzi dom wypoczynkowy w lokalu schroniska wycieczkowego.

Poprostu nie chce się wierzyć, że tak jest. Niejeden z Czytelników zapyta — dlaczego? — Z bardzo prostej przyczyny! Przed kilku laty na brzegu naroczańskim istniało tylko jedno, obliczone na kilkanaście osób, schronisko Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, a strony te uchodziły za najbardziej „zapadłą dziurę".

Dziś jednak jest inaczej. Przekonałem się o tem na własne oczy.

Prócz wspomnianego schroniska Z. P. O. K. na przeciwległej stronie, na wysokim brzegu, wznoszą się zabudowania schroniska szkolnego. Posiada ono budynek mieszkalny na 60 osób, z werandami od strony jeziora, świetlicą z czytelnią, radjem i telefonem. W osobnym domu mieści się kuchnia i jadalnia. Na miejscu własna elektrownia. Słowem — stuprocentowa Europa.

Ale nie to wszystko jest magnesem dla turystów i ludzi żądnych wypoczynku i zdrowej rozrywki. Największą atrakcją jest bezsprzecznie samo jezioro. Swoim ogromem zachwyca ono przedewszystkiem żeglarzy, którzy mają tu wymarzone warunki. Olbrzymia przestrzeń wodna prawie zawsze marszczy się od lekkich podmuchów wiatru, zwłaszcza trochę dalej od brzegu; większy wiatr nie należy tu również do rzadkości. Sprzęt żeglarski przedstawia się okazale: przy pomoście kołysze się na uwięzi kilka łodzi rozmaitego kalibru. Na wodzie białe, rozpięte żagle. Świadczą one, że naroczańskie „wilki morskie" korzystają z pomyślnych wiatrów. Muszę tu dodać, że zastanawiałem się przez parę chwil, czy termin „wilki morskie" napisać w cudzysłowie, czy normalnie. Wahanie to powstało, gdyż Narocz nazywają popularnie litewskiem morzem. Jest w tem trochę przesady, jest jednak i szczypta rzeczywistości. Jezioro naprawdę jest duże, trzeba wyjątkowo przejrzystego powietrza, żeby ze schronu, położonego na wysokim brzegu, zobaczyć przeciwległy brzeg, oddalony o przeszło trzynaście kilometrów.

Można tu przeżyć wiele emocyj żeglarskich, nie ustępujących przygodom na morzu.

Niedawno rozmawiałem z dr. Wacławem Korabiewiczem, który powrócił do Wilna ze swej słynnej podróży „kajakiem do Indyj". Słynny już dziś polski podróżnik pierwsze swe kroki żeglarskie „stawiał" na wodach naroczańskich. W związku z tem opowiedział ciekawą przygodę, która mogła mieć smutne zakończenie.

Wybrał się na jezioro w towarzystwie dwu niewiast i starszego pana. Nagle zaczął dąć silny wiatr. Rozpędzone fale dochodziły do wysokości metra. Przy jednym ze zwrotów pękł rumpel (drążek od steru) — żeglarze wiedzą, co to znaczy. „Kilometr" — tak nazywano w czasach akademickich doktora Korabiewicza z powodu wzrostu — nie zrezygnował z walki: ster nastawiał w wodzie jedną ręką, podczas gdy drugą manipulował żaglem. Rozkrzyżowany, w szalenie męczącej pozycji musiał walczyć ze szkwałem w ciągu godziny. Wreszcie dobił do brzegu. Przez dobrych parę minut nie mógł opuścić rąk, wrócić, że tak powiem do normalnego wyglądu — cały zdrętwiał.

— Mogę obecnie porównać żeglowanie po jeziorze Narocz z żeglowaniem po wodach mórz i nawet oceanu. Stwierdzam fakt, że Narocz pozwala przeżyć nie mniejsze emocje niż wędrówki morzem" — dodaje na zakończenie rozmowy dr. Korabiewicz.

Zdanie to jest bezwzględnie pochlebne i świadczy ono, że na wodach największego jeziora w Polsce możemy z powodzeniem kształcić żeglarzy.

Poza żeglarstwem kwitnie tu wioślarstwo, kajakowanie, no i, oczywiście, pływanie. Jako urozmaicenie dochodzą atrakcje lądowe w postaci gier rozmaitego gatunku z tenisem na czele.

Dwa wymienione schroniska nie są jedynemi zaludnionemi odcinkami na brzegu naroczańskim. Co roku goszczą tu rozmaitego typu obozy, w pierwszym rzędzie harcerskie. Harcerzom Narocz tak trafiła, do gustu, że wybudowali tu własne, ładnie zaprojektowane schronisko. Pozatem rozbija co roku namioty, cały szereg kursów wakacyjnych no i, oczywiście, wszędzie obecna Liga Morska i Kolonjalna. Niema jednak obawy, że zrobi się tu gwarno i ciasno: linja brzegowa 84 kilometrów kwadratowych wody, jest tego najlepszą gwarancją.

Niesposób przy tej okazji nie wspomnieć o pięknej okolicy i bardzo różnorodnym krajobrazie.

Od jeziora Narocz oddzielone jest wąskim pasem ziemi jezioro Miastro, a na wschód od niego leży jezioro Batoryn. Kompleks jezior dopełnia Miadzioł, oraz niewielkie, ale malownicze jez. Blado.

Z jeziora Narocz rozpoczyna się jeden z najbardziej popularnych szlaków kajakowych na ziemiach północno-wschodnich. Z jezior wypływa rzeczka Naroczanka, która płynie przez wyjątkowo dziką okolicę, i wpada do Wilji. Szlak ten można przebyć w 5 — 7 dni, a jadąc nim obserwuje się najróżnorodniejsze widoki: olbrzymie łąki i bagniska, mnóstwo dzikiego ptactwa, piękne lasy, wreszcie malownicze, pełne uroku brzegi Wilji.

Na zakończenie parę słów o komunikacji. Przysłowiowy brak połączenia, utrapienie turystów w latach ubiegłych, przeszedł do historji. Tego roku kursują 2 pociągi na dobę w jedną i drugą stronę. Trasę Wilno — Kobylniki (jest to stacja odległa o trzy kilometry od jeziora) i Kobylniki — Wilno można przejechać w ciągu jednego dnia, mając jeszcze do dyspozycji kilka godzin na poznanie rozkoszy naroczańskich. Przewóz kajaka z Wilna kosztuje kilka złotych, wliczając w to i transport ze stacji Kobylniki do jeziora.

BOHDAN TEOFIL LEPECKI

Reportaż z podróży po Hiszpanji

W MADRYCIE

Wokół Madrytu rozciągają się bezkresne, jałowe pustynie i stepy. Poprostu wierzyć się nie chce, że w samem sercu tej skalistej krainy, przeklętej przez Boga, wyrosło miljonowe miasto.

A jednak nietylko wyrosło, ale i rozrosło się znakomicie. Wędrując po stolicy Hiszpanji na każdym kroku natykamy się na wspaniałe pałace i drapacze nieba, mijamy obszerne, asfaltowane place, krążymy po szerokich, pełnych ruchu ulicach. Madryt, to nie fantasmagorja, nie zwid rozognionej wyobraźni, ale najbardziej realna i dosyć imponująca rzeczywistość.



„Naga kobieta" Goyi w muzeum Del Prado w Madrycie.

Do Madrytu przyjechałem wczesnym rankiem. Ulokowałem się w przyzwoitym hotelu, wyglądającym nie gorzej od naszego „Europejskiego". Pytam o cenę. Pięć pesetów, t. j. 3 zł. 60 groszy za przyzwoity pokoik. A mówią, że Polska jest najtańszym krajem na świecie!

Aby nie tracić czasu, udaję się natychmiast do muzeum Del Prado, najbogatszego w Hiszpanji.

Muzea zazwyczaj nużą. W mrocznym Louvrze już po 3-ch godzinach byłem „gotowy". W Watykanie w pół dnia przekonałem się, że musiałbym zużyć wiele miesięcy, aby zapoznać się z niezmierzonemi bogactwami zbiorów papieskich. W muzeum neapolitańskiem było tak ciemno, że nie mogłem nacieszyć się światłem, jakiem nasycone były obrazy mistrzów włoskich.

Zupełnie inaczej zaprezentowało mi się Del Prado. Widne, idealnie czyste sale, doskonale rozmieszczone eksponaty, kulturalna publiczność, bogactwo porządnie posegregowanego materjału muzealnego — wszystko to złożyło się na uczynienie z niego czegoś naprawdę wyjątkowego. Można wędrować po niem całemi dniami i nie znużyć się.

Przystępuję do zwiedzania. Chowam Baedekera do kieszeni i maszeruję na chybił trafił. Rozglądam się po ścianach. Uderza mnie jeden obraz o znajomym wyglądzie. Patrzę bliżej. Madonna z aniołkami unosi się w niebiosach. Ach, już wiem!... To widziana na tysiącach reprodukcyj słynna Madonna Murilla!

Idę dalej. W jednej z sal charakterystyczne portrety monarchów hiszpańskich. W zbrojach, na koniu, ze strzelbą na ramieniu, w otoczeniu dworu. Spoglądam na podpisy. Velasquez...

Po długim błąkaniu odpoczywam w jakiejś pustej sali. Ze ścian patrzą na mnie postacie Chrystusa, świętych, możnych tego świata i nędzarzy. Wszystkie jakieś smukłe, malowane futurystycznie. Wybitnie odcinają się od malowideł renesansowych, nęcą jednak urokiem jakiegoś egzotyzmu, czegoś tajemniczego. Zaglądam do Baedekera. To nie żaden futurysta wyczarował ten świat ludzi smukłych, delikatnych, marzących. To El Greco, tworzący przed kilkuset laty, kiedy o futuryźmie nikomu się nie śniło.

W następnej sali portrety pięknych kobiet ubranych, zlekka dekoltowanych, nagich. W bezpośredniem ich sąsiedztwie monarchowie o rybiem spojrzeniu. To sala Goyi tego największego bodaj malarza Hiszpanji.

Przed obrazem pięknej, nagiej kobiety, ponoć kochanki Goyi, stoi tłum pensjonarek. Może niejedna z nich marzy o tem, aby ciało jej stało się tak piękne i godne pożądania, jak to oto ciało ulubienicy malarza?...

Zmęczony, ale nie znużony opuszczam z żalem Del Prado, obiecując sobie, że nazajutrz doń powrócę.

Pod wieczór spacer po Madrycie. Co za niezwykły ruch! O całe niebo większy niż w Paryżu. Południowcy nie lubią siedzieć w domu. Ulica jest ich salonem. Wytworni, jak z igły zdjęci caballeros i senjority o płomiennem spojrzeniu patrzą na siebie w sposób wielo, a właściwie jednoznaczący. Nie spotykają się jednak. Wolno im rozmawiać tylko przez kraty okienne. Skoro doszło do odwiedzin i wspólnych spacerów, musi nadejść ślub, bo inaczej panienka byłaby skompromitowana.

W Madrycie kobieta żyje jak niewolnica. Na spacer może wyjść tylko w towarzystwie męża, narzeczonego, rodziców lub opiekunów. Spacery samotne uważane są za nieprzyzwoitość, której nie dopuszczają się nawet dziewczęta z półświatka.

Jedyną atrakcją Hiszpanki, to kino. I tam wprawdzie same nie chodzą, ale... w kinie jest ciemno. Z jednej strony siedzi wprawdzie mąż lub matka, ale druga jest wolna. Ciemności sprzyjają nieskromnym atakom sąsiada. W ten sposób film rewolucjonizuje obyczaje iberyjskie. Tymczasem jednak i anarchistki nie chodzą same po ulicy.

Mimo bezustannych rewolucyj, Hiszpanie lubują się w tradycjach. Wielka ilość Hiszpanek do dziś dnia chodzi w staromodnych mantyllach, przymocowanych do olbrzymich grzebieni. Hiszpanie zaś gustują przedewszystkiem w tańcach i strojach narodowych. Byłem w Madrycie w jednym z najelegantszych kabaretów. Wszystkie artystki ubrane były w narodowe stroje hiszpańskie i tańczyły tylko tańce regjonalne. Publiczność była zachwycona.

To zamiłowanie do tradycyj narodowych nie wypływa z jakiegoś szowinizmu, lub pogardy dla rzeczy obcych. Poprostu Hiszpanom najwięcej podobają się zwyczaje hiszpańskie i dlatego im tylko hołdują.

Artystki kabaretowe tańczyły z niesłychanym temperamentem. Nigdzie na północy nie widziałem takich ognistych pląsów.

— Ot, temperament hiszpański — rzekłem do sąsiada, Polaka, z którym udałem się na rewję.

— Jeżeli pan myśli, że Hiszpanki mają rzeczywiście płomienny temperament, to pan się bardzo myli. Mieszkam w tym kraju siedem lat i znam nieco tutejsze kobiety. Trzeba się o ich względy starać latami i w rezultacie... okazuje się, że ta „ognistość", to tylko łudzące pozory. Byłem już w kilku krajach i mam wielką skalę porównawczą. Uważam Hiszpanki za kobiety raczej powściągliwe i opanowane. Płomienna i zmysłowa Carmen, to tylko literacka legenda!

Nazajutrz udałem się na dalszą wędrówkę po Madrycie. Zdumiała mnie mnogość wojska, snującego się po ulicach. Na każdym placu stały oddziały piechoty, kawalerji, karabinów maszynowych. Wszystkie punkty strategiczne miasta były znakomicie obsadzone. W niektórych miejscach stali żołnierze z karabinami gotowemi do strzału.

— Spodziewacie się rewolucji — zapytałem jednego z gapiów, przyglądających się żołnierzom.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, jakbym z księżyca spadł.

— Nic podobnego, już od 5-ciu miesięcy nie mieliśmy rewolucji i pewnie przed jesienią nowa nie wybuchnie.

— Więc czemuż kręci tu się tylu żołnierzy? Bawią się karabinami, broń może wystrzelić i będzie źle!

Gap roześmiał się.

— Ach, prawda — pan jest cudzoziemcem i nie wie, że u nas od czasu ostatniej rewolucji mamy stan wojenny. Pokonani rewolucjoniści bardzo się denerwują i istnieje obawa, że mogą znów się zbuntować.

— A długo będzie trwała ta zabawa w chowanego?

— Tylko do 14 kwietnia t. j. do czwartej rocznicy proklamowania republiki Hiszpańskiej, a więc do jutra.

Manewrom uzbrojonych żołnierzy przyglądała się nietylko gromadka gapiów, ale i jacyś senni panowie. Siedzieli oni w wygodnych fotelach w jakimś lokalu, przypominającym cukiernię. Chciałem tam wejść. Okazało się, że rzekoma cukiernia była klubem, który podobnie, jak większość klubów hiszpańskich, miał okna na ulicę.

Dziwne są kluby hiszpańskie. Członkowie ich grają wprawdzie w karty, szachy, domino, czytają nawet gazety i politykują, ale największą rozkosz znajdują w bezczynnem przyglądaniu się temu, co się dzieje na ulicy. Co kraj, to obyczaj...

O Hiszpanji przywykliśmy u nas mówić, jako o kraju wieczystego bezładu, rewolucyj i malowniczych łachmaniarzy. Spacerując po Madrycie, uprzytomniłem sobie jednak, że przynajmniej, jeśli chodzi o stolicę Hiszpanji, jest to gruba przesada. Rewolucja rewolucją, ale hotele są tu tanie i czyste, ulice asfaltowane, tramwaje po 7 groszy, metro szybkie i wygodne, ludzie uprzejmi i naogół niegorzej od nas ubrani. Już choćby dla wybicia sobie z głowy wielu uprzedzeń i przesądów, winniśmy wędrować więcej po świecie.

„Podróże kształcą" mówi Fonsio, no i... ma rację.

Pułapka na Polaków

Z Gdańska donoszą o zaostrzonych szykanach, jakim podlegają letnicy i kuracjusze, przybywający do Sopot, Oliwy i innych okolicznych letnisk. Władze gdańskie nietylko konfiskują przy wyjeździe z wolnego miasta wszystkie obce waluty pasażerów (i złote polskie również), ale aresztują podróżnych w pociągach i stawiają ich przed sądami, które wymierzają „przestępcom" surowe kary.

Praktyki te, nie wywołane żadną potrzebą, lecz tylko chęcią szykanowania Polaków, doprowadziły do tego, że w ostatnich dniach skazano na 40 guldenów kary p. J. Lubińskiego z Czerska *za posiadanie 15 fenigów*, p. L. Patka na 150 guldenów kary lub 15 dni więzienia i konfiskatę pieniędzy, za przewiezienie 10 zł. 15 gr., oraz p. K. Sarnowską na 800 guldenów grzywny lub 4 miesiące więzienia oraz konfiskatę pieniędzy za posiadanie 80 zł.

Niezależnie od tego przyjezdni żydzi stale narażani są w Sopotach na grubiańskie wybryki, nierzadko kończące się pobiciem, przyczem łobuzerja tamtejsza nie waha się nawet bić kobiety, a policja z zasady nie interwenjuje w tych wypadkach.

Może powyższe fakty otworzą nareszcie oczy tym, których wciąż jeszcze nęcą Sopoty!

Przy okazji zaznaczyć należy, że na całem polskiem wybrzeżu w r. bież. jest jeszcze wiele wolnych mieszkań, a ceny są tam znacznie niższe niż za szlabanem granicznym.

Obrady Zarządu Zw. Uzdr. Polskich

W dniu 20. VI. b. r. w Inowrocławiu odbyło się w gmachu dyrekcji zdrojowiska posiedzenie Zarządu Związku Uzdrowisk Polskich, połączone w drugiej swej części z obradami XVII Zjazdu Gazowników i Wodociągowców Polskich, odbywającemi się w tymże dniu w Inowrocławiu.

Po sprawozdawczej części posiedzenia przystąpiono do obrad nad aktualnemi zagadnieniami, związanemi z życiem uzdrowisk, ich bieżącemi sprawami i postulatami na przyszłość.

Sprawy dotyczące coraz bliższej realizacji Polskiego Instytutu Balneologicznego, po rozpatrzeniu i oświetleniu ich przez zarząd, zostały przekazane do ostatecznego załatwienia porozumiewawczej komisji, powołanej w osobach trzech wiceprezesów zarządu dla współpracy z podobną komisją ze strony Polskiego Towarzystwa Balneologicznego.

Wobec zgłoszenia przez Z. U. P. akcesu do współpracy z Centralnym Komitetem uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, zapadła uchwała w kierunku zainteresowania akcją wszystkich uzdrowisk jak również hoteli i pensjonatów na ich terenach funkcjonujących. Przy sposobności zaznaczyć należy, że w wielu naszych uzdrowiskach dzięki inicjatywie i pomocy materjalnej ze strony ich zarządów powstaną godne pamiątki ku uczczeniu zgasłego Wodza Narodu.

Sprawa kredytów dla uzdrowisk z pożyczki inwestycyjnej — w myśl wyjaśnień dyrekcji związku, udzielonych zarządowi — siłą faktu zostaje przeniesiona na teren resortowych ministerstw, między które wpływy z pożyczki przeznaczone na inwestycje zostały odpowiednio do zakresu działania tych ministerstw rozdzielone.

Wobec zarządzenia Ministerstwa Opieki Społecznej z dn. 15. VI. 35. mocą którego w zdrojowiskach państwowych a więc w Krynicy, Ciechocinku, Druskienikach, Busku i Szkle udzielane będą pracownikom przedsiębiorstwa P. K. P. 25% zniżki od cen za kąpiele i zabiegi lecznicze — zarząd związku powziął uchwałę zastosowania się lojalnego do powyższego zarządzenia również i ze strony pozostałych uzdrowisk, które powyższą uchwałę zarządu otrzymają do wiadomości i wykonania.

Sprawa zniżek kolejowych dla powracających z uzdrowisk kuracjuszów załatwiona tylko częściowo przez Ministerstwo Komunikacji w odniesieniu do sezonów bież. roku (wiosna i jesień) — w myśl uchwały Zarządu Z. U. P. będzie nanowo i specjalnie usilnie u czynników rządowych forsowana.

Ze zgłoszonych wolnych wniosków uchwalono:

1) wystąpić do Funduszu Pracy o stworzenie oddzielnego funduszu dla zatrudnienia bezrobotnych przy inwestycjach wodociągowo-kanalizacyjnych w uzdrowiskach;

2) nawiązać kontakt z przyszłemi władzami ustawodawczemi, a więc w Senacie i Sejmie z komisjami budżetową, zdrowia i komunikacji celem zainteresowania właściwych referentów odnośnemi zagadnieniami w stosunku do uzdrowisk;

3) zwrócić się do Ministerstwa Opieki Społecznej z prośbą o przeniesienie terminu posiedzeń sekcji do spraw zdrojowisk i uzdrowisk Państwowej Nacz. Rady Zdrowia z wiosny na jesień, jako na porę po sezonach uzdrowiskowych, najbardziej odpowiednią do przeglądu spraw i refleksyj nad zauważonemi usterkami i potrzebami.

W II-ej części obrad, przeniesionej na teren XVII Zjazdu Gazowników i Wodociągowców Polskich i wspólnej z jego uczestnikami, przemówienia przedstawicieli obydwu organizacyj poświęcone były nawiązaniu pożądanego kontaktu i współpracy na polu podniesienia do najwyższego poziomu urządzeń zdrowotnych i sanitarnych w uzdrowiskach polskich.

Po wysłuchaniu referatu inż. Rudolfa na temat „Rola inżynierów w urbanistyce" posiedzenie zostało zamknięte.

Na zakończenie pełnego owocnej pracy dnia odbył się wspólny bankiet, wydany przez Prezydenta Miasta Inowrocławia, p. A. Jankowskiego.

Następnego dnia uczestnicy zjazdu udali się gremjalnie do Ciechocinka, na zaproszenie wiceprezesa Zw. Uzdr. Polskich, dyr. St. Wiśniewskiego.

Radjo a propaganda turystyki we Włoszech

Propaganda radjofoniczna turystyki we Włoszech została ostatnio zreorganizowana na nowych podstawach i działalność ta wykazała, iż wiadomości z tej dziedziny rozpowszechnione drogą radja budzą duże zainteresowanie wśród publiczności zagranicznej, tem bardziej, iż nadawane są w różnych językach.

Włoski podsekretarjat stanu do spraw prasowych oraz propagandowych, obejmujący również naczelną dyrekcję turystyki, postanowił opracować szczegółowo programy oraz tematy odczytów i pogadanek w obcych językach, biorąc pod uwagę godziny najbardziej stosowane, w których tego rodzaju słuchowiska mogą być nadawane i starając się o informowanie radjosłuchaczy różnych państw za pośrednictwem organów prasowych i delegatur Enitu.

Propagandy odczytów ustalone są na okres dwutygodniowy w formie „kroniki turystycznej Włoch" i omawiają tematy z dziedziny kultury, sztuki oraz sportu we Włoszech. Wygłaszane są one narazie w językach angielskim, hiszpańskim, francuskim, niemieckim oraz włoskim.

Tego rodzaju pogadanki i odczyty powinny wzbudzać zainteresowanie również radjosłuchaczów polskich, wśród których znajdują się liczne rzesze miłośników krajobrazu właskiego oraz kultury i sztuki włoskiej. Zainteresowanie to wzrośnie niewątpliwie z chwilą gdy, jak się przewiduje, ogłoszonę będą również pogłoski w języku polskim.

W związku z powyższą wiadomością, otrzymaną z włoskich sfer urzędowych, ciekawem byłoby wiedzieć, czy Polskie Radjo zamierza — nie mówiąc już o audycjach turystycznych w językach obcych — ująć nareszcie poważnie propagandę turystyki w jęz. polskim.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE Nr. 14.

Kronika krajowa

Wycieczki do obozu harcerskiego w Spale

W czasie zlotu harcerskiego w Spale będzie można zwiedzać obóz, przedstawiający ciekawy i urozmaicony obraz. Na 25-lecie istnienia ruchu harcerskiego w Polsce gromadzą się w Spale reprezentacje hufców i drużyn polskich z obszaru Rzeczypospolitej i z zagranicy, oraz obozy skautów i skautek innych państw, zwłaszcza słowiańskich. Wędrówka po obozie będzie niezwykle miłym przeglądem akcji harcerskiej.

Na uroczyste otwarcie Zlotu w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej wstęp będą mieli tylko zaproszeni goście. W dniu tym, 14-go lipca, koło g. 6 rano wyjadą z Warszawy i Łodzi do Spały pociągi specjalne dla zaproszonych gości i członków Związku Harcerstwa Polskiego, by zdążyć na rozpoczęcie uroczystości o g. 9.30 rano.

Dn. 15 lipca wyruszą z Warszawy i z Łodzi do Spały pociągi popularne (tylko III kl.) dostępne dla wszystkich.

Dn. 20 lipca również pojadą do Spały pociągi popularne z Warszawy i z Łodzi.

Dn. 21 lipca przybędą do Spały pociągi popularne z Warszawy, Łodzi, Poznania, Krakowa i Katowic.

Zniżki w tych pociągach wynoszą 70% od starej taryfy.

Oprócz pociągów popularnych przewidziane są przejazdy indywidualne do Spały, wszystkiemi pociągami zwykłemi, kursującemi normalnie według rozkładu, w kl. III i II na zasadzie kart uczestnictwa.

Od dnia 8 lipca są do nabycia w placówkach Orbisu karty uczestnictwa w cenie zł. 1, — uprawniające do zniżek w pociągach popularnych. Przejazd do Spały za pełnym biletem — powrót bezpłatny (50% zniżki). Powrót musi nastąpić tego samego dnia, gdyż nocowanie w Spale jest niemożliwe.

Święto gór

Z inicjatywy dwu najbardziej czynnych organizacyj opiekujących się górami polskiemi, Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny oraz Związku Podhalan, powstał jeszcze w ubiegłym roku projekt urządzenia imprezy pod nazwą „Święta Gór". Katastrofa powodziowa zmusiła organizatorów do odwołania imprezy, i dopiero w roku bieżącym, w czasie od dn. 4 do dn. 11. sierpnia ma się „Święto Gór" odbyć.

Jako miejsce wybrano Zakopane, gdzie nader bogaty program ma zgromadzić uczestników z całej Polski. Specjalne udogodnienia, przyznane uczestnikom, pozwalają spodziewać się wielotysięcznego zjazdu, który na miejscu, w ciągu tygodnia świątecznego, pozwoli przybyłym poznać całokształt życia naszej góralszczyzny, wszystkie przejawy regjonalnej kultury góralskiej.

Dwa zasadnicze momenty przyświecały inicjatorom. Pierwszy to moment gospodarczy, ważny szczególnie dziś po katastrofie powodziowej, która tak silnie dotknęła powiaty górskie, aktualny, drugi — to moment ideowy, przemawiający za poszczególnem zajęciem się polskiemi górami.

Moment gospodarczy streszcza się w zainteresowaniu szerokich rzesz mieszkańców Rzeczpospolitej górami jako terenem rolniczym, letniskowym, uzdrowiskowym, wycieczkowym i narciarskim, które to walory tego terenu, należycie wykorzystane, stanowią stały i naturalny sposób podniesienia dobrobytu ludności górskiej. Zwrócenie uwagi rzesz turystów na artystyczny przemysł ludowy Podhala i Huculszczyzny, zainteresowanie wyrobami tego przemysłu i rozszerzenie zbytu, to dalszy element gospodarczej strony „Święta".

Wreszcie kierowanie wielotysięcznego zjazdu na Podhale, które od powodzi najwięcej ucierpiało, jest środkiem do jednorazowego, lecz wydatnego zasilenia pieniężnego tego kraju.

Moment ideowy jest nierównie ważniejszy i obszerniejszy. Podkreślenie odrębności ziem górskich Polski, przy jednoczesnem ujęciu ich jako całości, wykazanie ukrytych walorów człowieka gór, bez względu na jego przynależność szczepową, złączenie wszystkich plemion górskich, wśród których nie brak wysoce narodowo uświadomionych, to wszystko są kroki ku dalszemu związaniu całego obszaru karpackiego z polską racją stanu i polską ideologją państwową.

Wykazanie mieszkańcom gór dużego zainteresowania i życzliwości, jaką odczuwają dla nich mieszkańcy nizinnej Polski, to dalszy atut w tej pracy.

Lecz i dla mieszkańców dolin „Święto Gór" nie może pozostać pustem widowiskiem. Ma ono wskazać na nieprzebrane skarby pierwotnej kultury artystycznej ludu góralskiego, ma uświadomić ogół o niedocenianym ciągle jeszcze olbrzymim wpływie gór na zdrowie fizyczne i moralne narodu.

Organizacja „Święta Gór" jest zatem przedsięwzięciem ważnem, doniosłem, koniecznem.

Niespełna miesiąc dzieli nas od Święta Gór", które trwać będzie od 4 do 11 sierpnia b. r. w Zakopanem. Protektorat nad „Świętem" objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który zaszczyci swą obecnością Zakopane w dniu 11 sierpnia b. r.

Godność członków komitetu honorowego przyjęli członkowie rządu z premjerem W. Sławkiem na czele, generalny inspektor sił zbrojnych gen. E. Śmigły-Rydz, marszałkowie Sejmu i Senatu, arcybiskup metropolita ks. A. Sapieha, oraz biskup polowy ks. J. Gawlina. Prezydjum komitetu głównego stanowią: kierownik M. S. Wojsk. gen. T. Kasprzycki, wiceminister komunikacji inż. A. Bobkowski, i senator K. Żaczek.

Zjazd uczestników i gości do Zakopanego odbywać się będzie za kartami uczestnictwa, sprzedawanemi w kasach P. K. P. wszystkich stacyj, w biurach podróży „Orbis", „Wagons Lits Cook", oraz we wszystkich delegaturach powiatowych „Święta Gór".

Karty indywidualne uprawniać będą do zniżki w wysokości 50% na przejazd do Zakopanego i z powrotem do miejsca zamieszkania. Ceny karty uczestnictwa wynoszą dla woj. Krakowskiego i Śląskiego po 2 zł. dla innych województw 3 zł. Wraz z kartami uczestnictwa sprzedawane będą żetony w cenie 35 gr., upoważniające do wstępu na imprezy wymienione w karcie uczestnictwa.

„Święto Gór" da nam możność poznania wszystkiego, co ukochał lud z Wysokiego Podhala, Pienin, Spisza, Orawy, Łemkowszczyzny, Huculszczyzny. Teatr góralski zapozna nas z twórczością lokalną Ferdynanda Dyrny, oraz dziełami piewcy gór, Orkana. Wystawa turystyczno-letniskowa i łowiecka, która odbędzie się w Zakopanem w ramach „Święta", zawierać będzie również osobny dział pamiątek z walk legjonowych, na której między innemi zobaczymy reprodukcję „Szlaku Legjonów", zebrane według dzieła Marszałka Piłsudskiego „Moje pierwsze boje".

Całość zapowiada się naprawdę imponująco.

Przygotowania do „Święta gór"

W dniach od 4 — 11 sierpnia odbędzie się z Zakopanem „Święto Gór".

Uzyskane zniżki kolejowe w wysokości 70 proc. niewątpliwie ściągną do Zakopanego gości z całej Polski, tem bardziej, że program przewiduje wiele ciekawych i niezwykle malowniczych imprez i atrakcyj.

Do takich należą m. inn. iluminacja Tatr reflektorami i pokaz ogni sztucznych z Giewontu, rozpalanie Sobótek w Zakopanem i na szczytach Karpat od Śląska Cieszyńskiego po granice Rumunji, barwne wieczornice i zabawy ludowe i wiele innych.

Program przewiduje również zowody strzeleckie o tytuł mistrza gór, które odbędą się 5 i 6 sierpnia. Tegoż dnia nastąpi trójbój lekkoatletyczny zawodników z regjonów górskich, zaś dnia 7—8 odbędą się zawody pływackie Podhala.

Wystawa drogowa

Prace nad zorganizowaniem Wystawy Drogowej nabierają już gorączkowego tempa.

Szeregi artystów, grafików, dekoratorów i architektów opracowują projekty pawilonów wystawowych, kiosków i eksponatów.

Z zagranicy zapowiedziały swój udział w wystawie Niemcy, Włochy, Szwecja, Stany Zjednoczone, Francja i inne przez co znacznie wzrosło zainteresowanie się wystawą wśród społeczeństwa, sfer gospodarczych i czynników miarodajnych.

Konferencja firm, jaka odbędzie się w pracowni wystawy na terenach Politechniki warszawskiej dnia 15 lipca r. b. o godz. 17,30 wywoła napewno szeroki oddźwięk wśród osób i czyników zainteresowanych w rozwoju polskiej sieci drogowej.

Liga Drogowa dąży, by wystawa drogowa stała się impulsem dla władz i społeczeństwa do postawienia problemu drogowego na czoło zagadnień państwowych.

W dążeniu do zainteresowania problemem drogowym najszerszych warstw społeczeństwa Liga Drogowa znana już z inicjatywy budowy Szlaku Marszałka Piłsudskiego oraz z propagandy Pożyczki Inwestycyjnej, obecnie zorganizowała Wystawę Drogową, przez co daje dowód swej żywotności i wyczucia społecznego zainteresowania się zagadnieniem dróg w Polsce.

Zwołana na dzień 15 b. m. o godz. 17.30 konferencja przedstawicieli firm drogowych do Ministerstwa Komunikacji w sprawie udziału w Wystawie Drogowej wywołała zrozumiałe zainteresowanie, tem bardziej, że z jednej strony prace przygotowawcze, graficzne, artystyczne i architektoniczne postępują szybko naprzód, z drugiej zaś strony szereg firm zgłosiło swój udział, a do liczby już zgłoszonych przybywają coraz nowe firmy.

Również zagranica zgłosiła swój udział, tak, że społeczeństwo polskie będzie miało możność zobaczenia pracy Niemców, Włochów, Francuzów i będzie mogło wysuwać z tego pożyteczne wnioski.

Liga Drogowa pracując pod hasłem:

Własnemi siłami, własnemi środkami, rozbudujemy polską sieć drogową", wierzy, że Wystawa Drogowa stanowić będzie ważny przyczynek do uzdrowienia naszej sytuacji drogowej.

Tą nadzieją ożywieni organizatorzy Wystawy dokładają wszelkich starań, by Wystawa swą treścią i formą stała na wysokości naszej godności i ambicji państwowej.

Orbis w Tel – Avivie

Żywy ruch turystyczny i emigracyjny do Palestyny wywołał potrzebę otwarcia w Tel - Avivie placówki polskiego biura podróży. Orbis otworzył już swe przedstawicielstwo w Eel-Avivie, ul. Montefiore 9. Informuje, sprzedaje bilety kolejowe i okrętowe, organizuje wycieczki po Palestynie, do Egiptu i Syrji, oraz załatwia wszelkie formalności podróżne.

Wielka Gdynia

Ukazało się rozporządzenia Rady Ministrów, rozszerzające granice miasta Gdyni. Do obszaru miasta włączona zostaje Chylonja, Obłuże, Witomino, Orłowo Morskie i Zagórze. Odnośna uchwała o przyłączeniu wspomnianych miejscowości do Gdyni została powzięta jeszcze w końcu 1934 r. Obecnie została sankcjonowana przez Radę Ministrów.

Obszar Gdyni rozciąga się obecnie na przestrzeni przeszło 20 km. długości i 5 km. szerokości.

Przedhistoryczne wykopaliska pod Mysią Wieżą

Przy rozkopywaniu ziemi pod Mysią Wieżą w Kruszwicy natrafiono na wiele przedmiotów z czasów przedhistorycznych, łyżki kościane, urny z kośćmi, dłuta z krzemienia i t. p. Natrafiono również na dwa groby z czasów kultury łużyckiej.

Kolejki leśne otwarte dla turystów

Wydział Turystyki omówił sprawę uruchomienia już w najbliższym czasie ruchu pasażerskiego, opartego na regularnych rozkładach jazdy na kolejkach leśnych w Karpatach Wschodnich. Prawdopodobnie już w niedługim czasie podkarpackie kolejki leśne zostaną zużytkowane dla ruchu turystycznego.

Następujące kolejki wchodzą w rachubę:

Biegnąca doliną Prutu kolejka Worochta — Foroszczenka (długości 14 km), udostępniająca dla turystyki pasmo Czarnohory z najwyższym szczytem Howerlą (2058 m).

Linja Mikuliczyn — Polanica Czemegowska (około 18 km), udostępniająca grupę Beskidów Huculskich z najwyższym szczytem Hordie (1478 m) i Łysiną Kosmacką (1464 m).

Linja Nadwórna — Rajfałowa (około 38 km), biegnąca doliną Czarnej Bystrzycy wgłąb Gorganów Wschodnich, udostępniająca Doboszankę, pasmo Czarnej Połoniny oraz najwyższy szczyt Gorganów — Sywulę (1836 m). Kolejka udostępnia, m. innemi, słynną przełęcz Pantyrską, tak dobrze znaną z historji Legjonów Polskich.

Linja Broszniów — Osmołoda (ponad 50 km), biegnąca doliną Łomnicy wgłąb Gorganów Centralnych, udostępniająca, oprócz ciekawych partyj górskich, również i źródła mineralne w Podlutem.

Linja Wygoda — Świca (30 km), biegnąca doliną Świcy wgłąb Gorganów Zachodnich.

Uruchomienie powyższych kolejek leśnych dla ruchu turystycznego zbliży resztę Polski do tej wyjątkowo pięknej i ciekawej krainy karpackiej.

Ruch pociągów przewidziany jest na linji Worochta — Foroszczenka w czwartki i niedziele, na linji Nadwórna — Rafajłowa codziennie, z Broszniowa do Osmołody w dnie robocze, zaś z Bolechowa do Jamerstalu koło skał w Bubniszczach w dnie świąteczne. Pozatem stałe pociągi w soboty i niedziele będą kursowały na linji Wygoda — Świca.

W razie potrzeby będzie można zamawiać pociągi specjalne, jak również drezyny motorowe.

Opłaty za publiczną drogę

Z dniem 1 b. m. otwarta została dla ruchu publicznego droga na Hel, na odcinku od Wielkiej Wsi — Hallerowa, aż do kąpieliska Jurata za Jastarnią. Tuż za Wielką Wsią — Hallerowem przy wjeździe na półwysep ustawiona została przez wydział powiatowy powiatu morskiego rampa, przy której służbę pełni drożnik. Przepuszczane są tylko motocykle i lekkie samochody osobowe. Wozom i samochodom ciężarowym wjazd jest wzbroniony.

Drożnik przy rampie za specjalnem pokwitowaniem pobiera opłatę w kwocie 1 zł. od samochodu i 50 groszy od motocykla za wjazd na Hel.

Pobieranie opłat za korzystanie z publicznych dróg, mostów, etc. nie tylko sprzeczne jest z samą zasadą publiczności danych objektów i stanowić może niebezpieczny precedens, ale godzi wprost w interesy turystyki w danej okolicy.

Nie wątpimy też, że władze zechcą jaknajprędzej skasować te opłaty.

Echa „bałaganu" w Łowiczu

W związku z notatką naszą p. t.„Łowicz zawiódł", miejscowy związek propagandy turystycznej nadsyła nam szczegółowe wyjaśnienia. Wynika z nich, o ile chodzi o stronę programową, że istotnie związek uczynił co było w jego mocy, co obecnie z przyjemnością stwierdzić należy.

Poruszona natychmiast przez nas sprawa braku komunikacji z sąsiedniemi miejscowościami, w świetle wyjaśnień związku nabiera wprost rewelacyjnych cech.

Związek mianowicie pisze:

„Na terenie powiatu Łowickiego jest zaledwie jeden autobus zarejestrowany, który kursuje stale na oznaczonej trasie. Jest to smutne, ale prawdziwe, chociaż pozornie w centrum kraju winno być inaczej. Dojazd furmankami do Złakowa Kościelnego (17 klm. w jedną stronę) do Nieborowa (10 klm.) przy fatalnej pogodzie napewnoby nikogo nie nęcił.

Jedno można było zrobić — sprowadzić autobusy z innych miast. Związek Propagandy Turystycznej nie może jednak obecnie brać na siebie tak wielkiego ryzyka. Z drugiej strony odwiedzający Łowicz nie należą do sfer najzamożniejszych i jest wątpliwe bardzo czy mogliby oni uiścić opłaty za przejazd do Złakowa, które amortyzowały koszta sprowadzenia autobusów i t. p.

Uroczystość Bożego Ciała przypadła w r. b. dnia 20 czerwca. O organizowaniu pociągów popularnych z Warszawy powiadomiono nas 13 tegoż miesiąca, z Łodzi 16. Sądzimy, że nie ułatwiło to należytej obsługi ruchu turystycznego".

A więc na terenie powiatu, posiadającego najgęstszą sieć szosową w Polsce znajduje się tylko jeden autobus!

A więc o przysłaniu specjalnych pociągów zawiadamia się dopiero na 7 i 4 dni przed imprezą!

Czego to dowodzi?

Tylko tego, że związek, nie posiadając odpowiednich środków przewozowych, nie powinien był porywać się na imprezę, której wykonać nie mógł, oraz wyjątkowej nieudolności dyrekcji, albo też jej nonszalancji, w stosunku do własnych pasażerów i związku łowickiego.

W dobre chęci związku nie należy wątpić, ale turystyce biernej nie wolno mierzyć sił na zamiary.

Związek powinien był porozumieć się bodaj z dyrekcją autobusów P. K. P. w sprawie wozów oraz zastrzec się przeciwko przywożeniu w ostatniej chwili nieoczekiwanej masy turystów.

Jak pracuje Związek Propagandy Turystycznej M. St. Warszawy

Przed kilku dniami Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy pokazał gronu dziennikarzy jak pracuje, rozwija się i jakie zamiary ma na przyszłość. Dobrze też zrobił dyr. B. Jeżewski, że rozpoczął konferencję od praktycznego pokazu na dworcu głównym, gdzie mieliśmy możność przekonania się, jak dalece obcy, przyjeżdżający do Warszawy, zostaje obsłużony przez związek. Na przyjezdnego czeka przedewszystkiem informator, który ochrania go od napastliwości rozmaitych hyen, żerujących na podróżnych, prowadzi go do doskonale zorganizowanego kiosku, gdzie otrzymuje kwaterę, wszystkie potrzebne informacje, druki, etc. Szereg napisów, umieszczonych w rozmaitych punktach dworca, udziela przyjezdnemu dalszych informacyj i ułatwia mu odnalezienie biura informacyjnego.

Po dokonanym pokazie udaliśmy się do lokalu związku. Nie przypomina on w niczem normalnego biura. Jest to raczej elegancki lokal, składający się z kilku pokojów oraz sali konferencyjnej. Tutaj w obszernem exposé wyjaśnił nam dyr. Jeżewski wiele nieznanych jeszcze szczegółów pracy związku. Jest ona zresztą bardzo obszerna: kształcenie przewodników, obsługa wycieczek, wydawnictwa broszur informacyjnych, propaganda listowa, nawet prowadzona zagranicą, wszelkiego rodzaju ułatwienia dla zwiedzających, etc.

Dane, dotyczące rozwoju związku, które mieliśmy możność poznać, najlepiej dowodzą nietylko konieczności istnienia tej placówki, ale i wielkiej celowości w jej prowadzeniu, zakrojonej na dalszą metę.

Niewątpliwie też związek, już dziś będący wzorem dla pokrewnych związków prowancjonalnych, stanie z czasem na czele podobnych organizacyj światowych, i walnie przyczyni się do licznego odwiedzania naszej stolicy.

Uzdrowiska



Nałęczów rozwija się bez propagandy

Prastary Nałęczów, jednakowo piękny i skuteczny latem i zimą, ściąga w r. bież. znaczną liczbę kuracjuszów, którzy w miejscowym zakładzie, kierowanym przez d-ra Szczepińskiego, znajdują wypoczynek, kurację i ogólny „remont" zdrowia.

Na liście gości w obecnym sezonie figurował już cały szereg najwybitniejszych nazwisk z premjerem Sławkiem i ministrami Beckiem i Zawadzkim na czele.

Silny napływ kuracjuszów mógłby być jeszcze więcej spotęgowany, gdyby nie dziwne stanowisko miejscowej komisji uzdrowiskowej, która, w przeciwieństwie do wszystkich innych komisyj w Polsce, nie uprawia zupełnie propagandy, przeznaczając na ten cel zaledwie kilkadziesiąt złotych, co oczywiście nie może dać żadnego efektu. Komisja, jak nas informują, postanowiła bowiem sprawę propagandy załatwić zupełnie tanio, bo na... rachunek Zakładu, który i tak musi się ogłaszać. Tego rodzaju postanowienie sprawy jest szkodliwe dla interesów właścicieli nałęczowskich will i pensjonatów, gdyż Zakład prowadzi propagandę, oczywiście, tylko swoich instytucyj, sama miejscowość zaś otrzymuje z publiczności zwerbowanej w ten sposób tylko... niedobitki.

Może p. Pióro, prezes komisji uzdrowiskowej, zechciałby wziąć nieco bliżej do serca interesy Nałęczowa i jego obywateli, nie mówiąc już o tem, że Komisja, chociażby ze względów etycznych nie powinna korzystać z pracy i pieniędzy obcych tem bardziej, że opłaty za taksy klimatyczne w Nałęczowie bynajmniej nie należą do niskich.

Z Huculszczyzny

Huculszczyzna ma szczęście, bo — za Austrji kraj jeszcze nieznany, dziś jest wyróżnianą prowincją południową Państwa Polskiego, na którą rząd wiele łoży, zwłaszcza na drogi. To też zaczyna się nią interesować coraz więcej turystów, swoich i obcych (nawet Anglików), cóż kiedy w drodze do Żabiego mamy swoją górę „Simplon" — Bukowiec, ale bez tunelu. To też słabsze samochody nie mogą dać jej rady i muszą im pomagać koniki - hucułki.

Bez tunelu jednak się obejdzie, bo inżynierska komisja obmyśliła plan objechania „Bukowca" inną serpentyną, tylko bieda, że będzie to dużo kosztować, ale zawsze daleko mniej, niż tunel. Tutejsze starostwo jest dobrej myśli i jeszcze w tym roku zamierza rozpocząć roboty, mając na ten cel już część funduszów. Jest zatem nadzieja, że na drodze Kosów - Żabie - Worochta podróż będzie ułatwiona.

Oto ułatwienia dla turystów, chcących poznać Huculszczyznę z okien auta i przelotnej obserwacji. Jeżeli jednak chodzi o głębsze poznanie tego oryginalnego ludu, jego duszy i etnografji, to będziemy mieli o tem poważne dzieło, napisane przez d-ra Ossendowskiego, którego książka „Polesie" wzbudziła powszechne zainteresowanie. Przyjechał on do Żabiego, aby poznać Hucułów na miejscu w ich osiedlu pierwotnem, gdzie żyją tak, jak żyli przed dwoma tysiącami lat.

W powrotnej drodze miał dr. Ossendowski w Kossowie wykład, z którego dochód przeznaczył na rzecz półkoloij wakacyjnych. Tematem były zajmujące obrazki z życia narodów wschodnich, znane prelegentowi z osobistych obserwacyj. Dla naszej publiczności była to emocja umysłowa, a dla komitetu półkolonji znaczny dochód.

Kosów jako uzdrowiso letnie i zimowe z każdym rokiem coraz więcej zyskuje i pomimo dużej ilości pensjonatów, już w czerwcu się zapełnia. Również w lecznicy d-ra Tarnowskiego jest kilkadziesiąt osób — ze stolicy i dalszych prowincyj Polski. Słowem Kosów w tym roku znacznie się ożywia, bo dużo wycieczek tutaj się zapowiada, a miejski Urząd Informacyjny pracuje intensywnie.

Automobilizm

Samochody za węgiel

Między rządami niemieckim i austrjackim doszła do skutku umowa kompensacyjna, według której Austrja dostarczy Niemcom partję samochodów fabryki Steyr wzamian za dostawę odpowiedniej ilości niemieckiego węgla na rynki austrjackie.

Jak pracują obecnie zakłady Forda?

Zakłady Forda wypuściły na rynek w marcu r. b. 160.000 wozów, podczas gdy w lutym — 130.000 a w styczniu tylko 91.000 wozów.

Stanowi to zatem okrągło za I kwartał r. b. 380.000 wozów, wobec 190.000 w tymże okresie 1934 r. i 100.000 — w 1933 r.

Dochody wielkich fabryk samochodowych

Z ogłoszonych w zagranicznej prasie sprawozdań o sytuacji przemysłu samochodowego na tle kryzysu w innych gałęziach produkcji, odnosi się wrażenie, iż przemysł samochodowy nie odczuwa już kryzysu i wszedł na drogę trwałego rozwoju.

Podajemy poniżej cyfry osiągniętego czystego zysku oraz wypłaconej dywidendy za ostatni rok operacyjny przez kilka poważniejszych fabryk europejskich; dochody obliczone są w funtach angielskich. W nawiasach podane są cyfry za poprzedni okres operacyjny:

Moris — 643.756 funtów (462.548) oraz 10% dywidendy (5%).

Rolls-Roys — 291.611 funt. (216.726) oraz 20% dywidendy (17%).

Opel — 1.116.000 funtów (417.000).

Ford w Danji — 74.700 funtów (14.000) i 8% dywidendy (0%).

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor i wydawca: St. Garztecki. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Wilcza Nr. 6, tel. 8-83-84. P. K. O. Nr. 9389. Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.